

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena z jedyńczego numeru  
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Radomsku	Dziemięnowicz i
w Brzezinach	Krzemieński Jul.		Goszczyński
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	H. Grabowski.
w Łasku	Olszewski Hipolit.		

## OD REDAKCYI.

**Przypominając o składaniu prenumeraty na rok 1890 — oświadczamy, że wszyscy nowi prenumeratorowie, płacący za I-sze półrocze z góry (rs. 2 kop. 20), otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w dodatku powieści p. t. „Lord Ulswater” (arkuszy 29).**

## Notatki z życia miasteczek.

## II.

## Życie w cechach rzemieślniczych.

## II. Cechy rzemieślnicze, czem być mogą.

(dalszy ciąg).

Pod władzą urzędu starszych — istnieją *gospody czeladnicze*. Ustawa nazywa tę instytucję „skrzynką czeladniczą.” Podług Art. 116 i 117 Ustawy, „czeladnicy mogą mieć skrzynkę własną ze składek swych na wspólne potrzeby, osobliwie dla wsparcia „chorych lub podupadłych czeladników.” Poboru jednak tego i użycia dojrzy Urząd Starszych.”

Rozwija te przepisy Art. 38 reskryp. z d. 30 czerwca 1817 r., który wprost zakładanie gospód i wspieranie podupadłych czeladników, już to ze skrzynki czeladniczej, już z rzemieślniczej, nakazuje.

Art. 43 tegoż reskr. stanowi: „że przy każdym zebraniu się czeladników i przy robieniu składek do skrzynki czeladniczej, zawsze starszy lub podstarszy i jeden majster przytomny być powinien — że żaden wydatek ze skrzynki czeladniczej uczynionym być nie może bez zezwolenia czeladników i zasięgnięcia zdania przytomnego podstarszego i majstra na zabranie czeladzi.”

W reskr. z d. 17 (29) stycznia 1850 r. <sup>1)</sup> znajdujemy co do gospód czeladniczych następujące przepisy: 1) „żadna gospoda czeladnicza nie może być w szynku ani w domu następczący sposobność do bala-mucenia się czeladzi, rozwiązłości obyczajów i moralnego zgorzenia. 2) niewolno dla jednego zgromadzenia tworzyć dwóch gospód, 3) każda gospoda zostawać powinna pod zarządem i nieodstępny dozorem starszych, lub w ich zastępstwie majstrów, z zaufaniem całego zgromadzenia na ojców gospodnich powołanych, bez żadnego jednak wpływu czeladzi. 4) Służyć ma za miejsce chwilowego przytułku dla czeladzi przybyłej, bez roboty pozostającej, chorej, lub podupadłej... 5) W razie zebrania się czeladzi w dni i w godzinach od pracy wolnych, jeden ze starszych lub ojciec gospodni obowiązany jest pilną

„zwracać uwagę na zachowanie się każdego z obecnych, nie dopuszczać rozmów niesposobnych i t. d.” Nawet tańczyć i grać w kregle nie wolno! Komisya spraw wew. przepisy reskr. z d. 17 (29) stycznia 1850 r. za „dodatkowe” uznaje; poprzednie więc prawa obowiązywać nie przestały. Istny chaos!..

Poprzednio naszkicowałem strukturę gospody czeladniczej przy cechu stolarzy w Piotrkowie. Sądzę, że życie najlepiej odtworzyło myśl prawa. Jest więc zgromadzenie czeladnicze, do pewnego stopnia autonomicznem zgromadzeniem, z celami filantropijnemi i zostaje pod nadzorem urzędu starszych. Zgromadzenie czeladnicze wybiera samo ojca gospodniego i szafarza; urząd starszych od siebie dodaje majstra-nadzorcę. Zgromadzenie czeladnicze zbiera składki, a troskliwy o godność rzemieślnika prawodawca mieć chce, żeby czeladnik chory — pomoce, a pozbawiony dachu — dom znalazł w swej rzemieślniczej rodzinie, nie uciekając się do publicznego miłosierdzia; żeby potrzebujący otrzymał wsparcie od braci, nie wyciągając spracowanej dłoni po jałmużnę. Jakkolwiek prawo nie dozwala z gospody tworzyć re-sursy — nie zabrania jednak utworzyć ozytelni, — a wzmiankując o zebraniach czeladzi i rozmowach w gospodzie — tem samem i na owe zebrania i na pogadanki o rzeczach rzemiosła dotyczących — zezwala.

Z kolei zastanowić się wypada nad *funduszami skrzynki rzemieślniczej*. W wypisie z prot. posiedz. Rady Adm. z d. 16 (28) lutego 1860 r. <sup>2)</sup> wskazane są następujące źródła dochodów cechowych: 1) wpisy od wchodzących na naukę, 2) opłaty za wyzwolenia; 3) składki i ofiary dobrowolne; 4) kary porządkowe.

Co do 1-o. Podług Art. 26 Ust. i Art. 24, reskr. z d. 30 czerwca 1817 r. — wpis od wchodzących na naukę wynosi od 2 do 6 złp., podług uznania urzędu starszych; biedni od wpisu są uwolnieni.

Co do 2-o. Podług Art. 49 Ust. i Art. 26 wyżej powołanego reskryptu — opłata od wyzwolenia na czeladnika wynosi od złp. 10 do 20, również podług oceny starszych. Za zapisanie do księgi majstrów, należy się, podług Art. 45 powołanego reskryptu: a) w miastach gubernijalnych oraz innych, więcej nad 3000 ludności mających — po złp. 60; b) w powiatowych i innych od 1000 — 3000 dusz mających — po złp. 45; c) we wszystkich innych po złp. 30.

Dla *składek i ofiar dobrowolnych*, prawo naturalnie żadnych granic nie postanowiło. Dozwoliło tylko je zbierać, a ten liberalizm prawodawcy — naprózno niestety oczekuje na wykonawców.

*Kary porządkowe* wskazane są przede-wszystkiem w Art. 59, 88, 90 i 94 Ustawy. Przyjmujący czeladnika bez książki i zakwitowania (Art. 59) płaci złp. 30 tytu-

lem kary; majster którego czeladź usuwa się od pracy w godzinach na nią przeznaczonych, winien o tem donieść burmistrzowi pod karą od 6 do 18 złp; gospodarz (szynkarz etc.) przyjmujący w tychże godzinach czeladź w swoim zakładzie — płaci od 12 do 30 złp; majster odmawiający drugiemu czeladnikowi — płaci złp. 30. Wszystkie te kary wymierza sąd.

Podręczniki i praktyka zadecydowały stanowczo i ostatecznie, że Art. 1360 — 1414 K. K. u nas nie obowiązują zupełnie. Co do niektórych z pomiędzy pomienionych artykułów — jestem innego zdania.

Art. 20 Ukazu z d. 25 września 1876 o zastosowaniu K. K., co do powołanych artykułów, dosłownie stanowi: „przy stosowaniu Art. 1360 — 1414, karząca siła zawartych w nich postanowień stosuje się tylko wtedy, jeśli rozpatrywany przez sąd wypadek nie stracił swego przestępnego charakteru, na zasadzie obowiązujących w warszawskim okręgu sądowym, postanowień rzemieślniczych”.

Otóż nie ulega wątpliwości, że nie obowiązują Art. 1360, 1361, do 1367, 1371, 1372. (Art. 1385 i dalsze pomijam, jako obejmujące specjalne wypadki); ale nie można tego powiedzieć o całej reszcie artykułów. — Jakkolwiek za przestępstwo albo przewinienie, taki tylko czyn poczytywany być może, za który przewidziana jest w ustawie karnej jakakolwiek kara, ale ogólna ta zasada nie może być stosowaną do wypadków, któremi zajmują się cytowane artykuły. Co do tych przypadków, obowiązuje przepis specjalny w powołanym wyżej art. 20 zawarty, który *nie wymaga dla zastosowania artykułów K. K., aby wypadek podług obowiązujących ustaw rzemieślniczych stanowił przestępstwo, lecz przeciwnie, uwalnia od kary, tylko wtedy kiedy dany wypadek na zasadzie ustaw rzemieślniczych stracił charakter przestępstwa, to jest, albo wyraźnie jest dozwolony albo, również wyraźnie, uznany został za proste niedotrzymanie umowy cywilnej.* Otóż, o żadnym z wypadków w art. 1362, 1369, 1370, 1373 do 1382 powiedzieć tego nie można; przeciwnie, wszystkie te wypadki zachowały swój przestępny charakter; ustawa tylko cechowa, nie zawsze, jako lex imperfecta wymierza za nie kary, alboważ kary wymierzone przez ustawy, obecnie przez kodeks zostały bądź zmienione, bądź uzupełnione. — Okazuje się to jasno z zestawienia ustawy z rozbieżaniami przepisami.

Tak więc, podług art. 1373 — 1375 K. K. ulegają karze pieniężnej na rzecz cechowej kasy, czeladnicy i uczniowie, za samowolne opuszczenie majstra, za oddalenie się bez świadectwa zwolnienia, za pijaństwo w czasie roboczym, za przyjęcie roboty bez wiedzy majstra, u którego pracują.

Podług znowu art. 1378 — 1384 K. K.

<sup>1)</sup> l. c. str. 281.

<sup>2)</sup> l. c. str. 161.

ulegają karze pieniężnej na rzecz kasy cechowej, a nawet ostrzejszym karom, majstrów, którzy nadużywają względem uczniów prawa rodzicielskiej karności, lub źle ich odżywiają, albo zajmują ich więcej posługami domowymi, niż pracą w warsztacie, albo rozpajają ich, albo nie płacą czeladnikom, nie wydają im świadectw, nie dbają o dobre sprawowanie się uczniów i czeladzi.

Wszystkie te wypadki przewidziane są w art. 24, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 41, 48, 50, 52, 55, 93 i 94 Ustawy i z redakcyi tych artykułów wcale nie wypływa, aby utraciły charakter przewinień.

Nakoniec obowiązuje również bardzo ważny w pierwszej swej części art. 1369 K. K., który stanowi, że: „jesli rzemieślnik „skazany został za przestępstwo lub przewinienie, na karę połączoną z pozbawieniem lub ograniczeniem praw i przywilejów, to traci on jednocześnie i przywileje cechowe, jeżeli owe prawa w następstwie nie będą zwrócone; jeśli zaś skazany został tylko na karę pieniężną, to pozbawiony zostaje przywilejów cechowych tylko do czasu, dopóki nie zapłaci wymierzonej nań kary pieniężnej i nie wynagrodzi strat przez jego czyn przyczynionych”.

Z powyższego widzimy, że ustawa cechowa, obok sankcyi, jaką jej nadaje władza urzędu starzych, ma jeszcze sankcyję w obowiązującym prawie karnem. Staratem się w całym szeregu artykułów nakreślić budowę cechu rzemieślniczego, wskazać jego cele, służące mu prawa, obszerną władzę.

Widzę sam niedostatki skłeczonej przemennie lepianki; zakres artykułów dziennikarskich, nie pozwolił w szczególności wdawać, a techniczne względy, z każdego artykułu nakazywały tworzyć rodzaj całości; ztąd braków wiele, jeszcze więcej powtarzań. Nadto pominąłem zupełnie rozbiór stosunków prawnych między majstrem, czeladnikiem i uczniem, a pominąłem dlatego, że stosunki te oddzielnej wymagają rozprawy i że rozbiór ich, leży po za granicami celu, jaki sobie założyłem.

Na zakończenie przypominę tylko, że wyłączność cechowa została u nas zniesioną, że mamy ustawę, obok zupełnej swobody pracy. Majster tylko cechowy zachował niektóre przywileje; jemu wyłącznie przysługuje tytuł majstra, on tylko ma prawo uczniów na czeladników kształcić i promować.

Ze szkicu, jaki nakreśliłem, każdy przekona się z łatwością, że obowiązujące u nas prawo cechowe nie jest tak złem, jak je malują, że w zakresie ustawy można i stan rzemieślniczy wykształcić i podnieść jego dobrobyt. Zamiast kreślenia projektów, przyjąć z pomocą należy w wykonaniu tego, co istnieje, co obowiązuje. Z niniejszym wołają głosy o pomoc, o czyn—a wyżyny społeczne posyłają im—bibule, zadrukowaną krytyką—lub projektami. Postaram się może w przyszłości, w oddzielnym artykule, zwrócić uwagę i na to, dlaczego, jak widzieliśmy, dobra ustawa nie wydała owoców, jakich się po niej spodziewał prawodawca—i zastanowić się nad tem, jak obowiązujące prawo wprowadzić w sferę czynu. Na teraz kończę, w tem przekonaniu—że, jakkolwiek nowych światów nie odkryłem, jednakże podsumowałem obowiązujące przepisy, ułatwiając innym dalszą nad ustawą pracę.

(d. c. n.)  
G. L.

### Non bis in idem!

Na wielką scenę aktorów grono  
Biegnie na debiut nie latwy zrazu;  
W nadmiarze ognia, życia i werwy  
Czuć tętno serca pod szat osłoną;  
Zapał z każdego bijąc obrazu  
Płaczem czy śmiechem targa nam nerwy,  
Żadnych półucznie, żadnych półocieni  
Nawalem wzruszeń widze znużeni!

Z czasem, z każdego kroku i tonu

Przebija karność, co je porusza;  
Głos wydzwanający rozdało role,  
Umie się nagiąć do kamertonu;  
Muskuly twarzy, serce i dusza  
Poddają zapał studjum i szkole,  
A rzymaka toga, niby zniechęceni,  
W strojne draperyje kibic ocenia.

Leć co raz ognia mniej i zapału  
Pośród lieznego aktorów grona;  
Już i zmęczenie widać na licach,  
Wolniej akcja, głosy pomatu  
Słabną i krępkie mdleją ramiona,  
A jednak, wszyscy w zbrojach, w przyłbicach,  
Grają bez przerwy—choć przyszła chwila,  
Że ich gra owa ciężko wysiła.

Nagle złowróżbne wzniosły się krzyki:  
„Głośniej i prędzej!” A więc kto może  
Znow na energię dawną się zrywa,  
Przyspiesza ruchy pod takt muzyki,  
A wyczerpawszy siły w ferworze,  
Pada i grzmiący poklask zdobywa.  
„Bis, bis!” wołają. Próżne wyrazy,  
Nikt roli życia nie gra dwa razy!

Tychy.

## WYSTAWA.

Wystawa przedmiotów kwalifikujących się na wyzów do Cesarstwa, urządzona na żądanie kupców ruskich, otwartą zostanie w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie w dniu 1 marca i trwać będzie od końca kwietnia r. b.

Jakkolwiek do jej otwarcia rozdziela nas jeszcze 7 tygodni czasu, jednak, o ile wiemy, deklaracje obficie napływają do komitetu tejże wystawy w Muzeum, czemu się dziwić nie można, bacząc na cele wystawy i korzyści dla każdego z wystawców ztąd wyniknąć mogące. Do licznego obestania tej wystawy przyczyniają się wielce wszelkie ulgi poczynione przez Zarząd wystawy ewentualnym wystawcom, a mianowicie: wystawca nie opłaca zajetego miejsca czy to w szafie, kiosku lub witrynach, oprócz zajetej powierzchni, w stosunku jednego rubla za łok. kw. Towary jego nadechodzące z dalszych lub bliższych prowincyi Królestwa lub Cesarstwa, zapewniony będą miały powrót bezpłatny z wystawy. Na wystawie dozwolona będzie sprzedaż wystawionych okazów, z prawem natychmiastowego ich zabierania, z warunkiem jednak zastępowania sprzedanych inwent, odpowiedniami okazami. Wystawcom będą wydawane nagrody państwowe w dyplomach zasługi, w dyplomach uznania, w medalach złotych, srebrnych, brązowych i listach pochwalnych i z tą niezbędną uwagą, że do konkursu stawać będą nie tylko wyroby zbytku, t. zw. majsterztyki, wykazujące, co dana fabryka na zamówienie wykonać jest w stanie, ale przeważnie i przedewszystkiem wyroby codziennego zbytku i użytku, które równomiernie przez jury osądzone zostaną.

Byłoby tylko do pożądanego, ażeby fabrykanci i rękodzielnicy, o tyle, o ile to będzie możebnem, wykazywali w salonach wystawy i wobec publiczności przebieg fabrykacji danego przedmiotu, co niewątpliwie silnie zaocekawiliby zwiedzających i dodatnio wpłynęło na samą wystawę. W dalszym ciągu swych starań około dobra wystawy, komitet porozyszał kilkakrotnie zaproszenia do przyjęcia w niej udziału i do lieznego zjazdu, w epoce jej trwania, kupców, handlujących i przemysłowców ruskich do wszystkich pism w Cesarstwie, do wszystkich Komitetów Gieldowych i Zarządów Zgromadzeń Kupieckich, wszystkich najbliższych i najdalszych gubernij Cesarstwa, a nawet posłał tam drukowane publikacje, tłumaczące cel tej wystawy i czas jej trwania z prośbą, ażeby wyżej wspomniane Zarządy te publikacje w niej zawiesiły w miejscach widocznych w swoich lokalach.

Cel wystawy, natomiast w przyjęciu w niej udziału, niewielkie względnie kosza jej obestania, winny skłonić wszystkich fabrykantów, przemysłowców i rękodzielników, których wyroby objęte są programem wystawy do jaknajliczniejszego w niej udziału, a skutki pokażą, że nawoływanie nasze nie było dla wystawców bezowocnem.

O bliższe informacje ewentualnie wystawcy zgłaszają się mogą do przedstawiciela Warszawskiego Komitetu wystawy w mieście Piotrkowie do p. *regenta Heinricha*, który łaskawie trud ten dla dobra ogółu na siebie przyjął.

## Z Miasta i Okolic.

— *(Nadestane)*. Szanowny Panie Redaktorze! Czytając artykuł D-ra Saryusza o hypnotyzmie, zamieszczony w № 2 „Tygodnia”, pomimowoli nasunęła mi się następująca uwaga: że w cichem naszym mieście najdrobniejszy nawet fakt bywa komentowany i omawiany na różne sposoby, podług własnych przekonań i osobistych względów. Dr. S. opiszując z całą ścisłością seanse D-ra C. nadmieniał w końcu o szkodliwości hypnotyzmu „produkowanego

w salonach przez amatorów, czego mieliśmy już przykład w Piotrkowie”.

Szanowny autor pomylił się w tym wypadku zupełnie, albowiem, będąc wezwany, jako lekarz do osoby, która uległa zemdleciu, i nie zbaławszy dokładnie innych przyczyn, które wywołały podobny stan—odrazu zaopiniował, że osoba owa zachorowała od hypnotyzmu. Znając tę osobę i jej silne nerwy, trudno uwierzyć, aby hypnotyzm, prowadzony li tylko w formie żartu, mógł jej zaszkodzić,—szanowny doktor w tym razie pomylił się zupełnie i już daleko lepsze są jego rady, co do influenzy, „aby zażył spory dozę rycinowego oleju, posłać czempredęj po lekarza”.

Dalila.

List powyższy zakomunikowaliśmy autorowi inkryminowanego artykułu i odpowiadź jego podajemy poniżej:

Odpowiedź „Dalili”.

Bijąc czołem przed Twą wazehowielizą o zacna i niesłusznie się dásająca Dalilo, która oprócz wielu innych ploteczek posiadasz dokladną (!) wiadomość o *wszystkich* chorych leczonych w mieście przez lekarzy, która nawet *zdala* lepiej rozpoznajesz choroby, niż specjalista badający danego osobnika, która wreszcie w zawitych kwestiach hypnotyzmu uważasz się za najkompetentniejszą (!) — pozwól, o zacna i piękna (przypuszczam iż nią jesteś) pani, powiedzieć sobie jeszcze raz, iż *hypnotyzm produkowany w salonach przez amatorów jest bezwarunkowo bardzo szkodliwym*—i właśnie ów, o jakim pani piszesz „prowadzone li tylko w formie żartu” (lekkomyślnie!) jest co najmniej... niewłaściwym i bezsensowym; z rzeczami bowiem tak poważnemi jak zdrowie człowieka, „żartów” robić nie wolno. Szanowna „Dalila” raczy pisać iż pomyliłem się „w tym wypadku”. O jaki to wypadek pani dobrodzieje! chodzi ja niewiem, gdyż widziałem ich kilka; nie mogę więc wchodzić z nią w dysputę lekarską, czyja dyagnoza jest prawdziwszą, moja, który badałem chorego osobnika, czy pięknej „Dalili”, która w owej chwili... zapewne gdzieś kogoś obmawiała...

Mogę jednakże zapewnić szanowną panią, iż w pojęciu kwestyi: co się nazywa „zemdleciem”, a co „silnemi nerwami”—*różniemy się bardzo*—i dla tego pani radzę nie poddawać się nigdy dla „żartu” hypnotyzowaniu przez amatorów, chociażby to nawet byli piękni jak Apollo młodzieńcy. Na zakończenie mej odpowiedzi pozwól piękna Dalilo, iż ci złożę głębokie podziękowanie za Twą łaskawą aprobatę (zapewne z osobistego doświadczenia pochodząca) mej rady co do pożyteczności... olejku rycinowego...

D-r Saryusz.

— *Wieczorek deklamacyjno-muzykalno-wokalny*, który d. 18 b. m. nie mógł przyjść do skutku, z powodu choroby jednego z głównych wykonawców części muzykalnej, odłożony został na przyszłą środę t. j. na dzień 22 b. m. Ze sala p. Skibińskiego zapelni się w on dzień po same brzegi—nie ulega najmniejszej wątpliwości.

— *Drugi wieczór tańczący* w salonie p. Skibińskiego odbędzie się w dniu 25 b. m., w sobotę. Jest nadzieja, że jako drugi, uda się bardzo dobrze, znacznie lepiej w każdym razie od pierwszego.

— *W Kościele popijarskim*, w ubiegłą niedzielę 12 stycznia, miejscowy chór amatorski wykonał na cztery głosy mieszane pięć kolend. Na Offertorium i Benedictus uczenica Konserwatoryjum Warszawskiego panna Zapalkiewicz wykonała dwa solowe utwory, z których szczególnie „Ave Maria” Herubiniego, wykonane z precyzyją i artystycznym wykończeniem, pięknym i niezmiernie sympatycznym mezzo-sopranem, wywarły silne wrażenie na licznie zgromadzonych w świątyni.

— **Ostatni seans hypnotyczny** p. Czyńskiego na dochód miejscowego Tow. Dobroczyńności odbył się w ubiegłą środę. Powtarzał na niem p. C. to tylko, co już słyszeliśmy na poprzednich dwóch posiedzeniach, ze zmianą jedynie treści sugestyj podczas snu i—terminowych (po zbudzeniu medjum). Publiczności na trzecim posiedzeniu zauważyliśmy znacznie więcej, niż na dwóch poprzednich.

— **Posiedzenie hypnotyczne w naszej redakcyi.** Podczas „seansów” w sali Skibińskiego, D-r C. robił eksperymenty tylko na swoich medyjach, co b. wielu osobom, widzącym po raz pierwszy objawy i wykonanie sugestyi, wydało się podejrzanem i zakrawającym na z góry umówioną „szopkę.” By więc niektórych sceptyków przekonać, pan C. w piątek d. 10 b. m. w redakcyi „Tygodnia”, w przytomności dwóch doktorów tutejszych zaimprovizował doświadczenia, o wiele efektowniejsze, na 2-óch osobnikach płci żeńskiej: 1-o) brunetka, panna W., po dwóch minutach już zasnęła przy zupełnej utracie czucia. Wprowadzenie medyum w czasie snu w stan ekstazy, jak również po zbudzeniu poddanie myśli zagaszenia świec w salonie i zapomnienia o tym fakcie, były przez medyum z całą ścisłością wykonane. 2-o) blondynka, służąca państwa D., również b. szybko zasnęła; utrata czucia zupełna. Powszechną wesołość w towarzystwie zrobiła sugestja następującej treści: nieśmiała dziewczę, po przebudzeniu się, miało wydany przez hypnotyzera rozkaz, przeniesienia jednej z lamp do drugiego pokoju i zagaszenia jej; następnie miała zapalić papierosa i usiąść w fotelu, w salonie, w obecności i nieopuścić zajetego miejsca, jak tylko na rozkaz hypnotyzera. — Wykonanie było tak ścisłe, iż posłuszna zawsze pokojówka, pomimo gniewania się i rozkazów państwa domu, nie chciała wstać z fotelu, a nawet siłą nie pozwoliła się z niego wyrzucić; dopiero na jedno słowo hypnotyzera: „wyjdź” — natychmiast salon opuściła. Siedząc na fotelu zjadła również mundażkę od papierosa, w przedświadczeniu, że to czekoladka i wypila kieliszek wody, sądząc, że pije wino czerwone.

Pytana później, pamiętała, że ją jakiś pan poczęstował czekoladką i winem czerwonym, o wszystkim zaś innem, t. j. o siedzeniu przez kwadrans na fotelu, paleniu papierosa i t. d. zupełnie zapomniiała.

Doświadczenia à la Cumberland, w wykonaniu których tak czynnie jak i biernie wzięła udział większa ilość obecnych osób, a także kilka figlów z kartami, zasadzających się na sugestyi, zupełnie się powiodły panu C., ku powszechnemu zadowoleniu i zabawie zebranych. X.

— **Trojaczki.** Dnia 9 b. m. żona jednego z tutejszych wyrobników, tragarzy izraelitów, powiła troje niemowląt, z których dwoje pozostaje przy życiu; jedno zaś najstarsze, zmarło zaraz po urodzeniu, poczem umarła i matka.

— **Strasna zbrodnia.** Wieczorem między godziną 10-ą a 11-ą dnia 12 stycznia r. b. do karczmy we wsi Teolin, powiatu brzezińskiego, leżącej na szosie między Łodzią a Brzezianami, zapukało trzech ludzi do drzwi, prosząc, aby im pozwolić wejść dla ogrzania się.

Skoro karczmarzka otworzyła drzwi, pochwycono ją i uduszono; śpiącego zaś męża jej, karczmarza Simonda, jeden z rozbójników uderzył silnie w głowę, a skoro ten zerwał się z łóżka, zakłuto go nożami. Nie koniec na tem, rozbójnicy usiłowali zamordować i dwie służące śpiące w kuchni i 10 letnią dziewczynkę; jedna z ofiar mocno poraniona znajduje się w szpitalu w Brzezianach, drugiej udało się wyrwać z rąk oprawcom, również poranionej, i ukryć się na górce; dziesięcioletnia zaś dziewczynka, na którą widocznie mniej

zwracano uwagę, rozbiła okno i dała znać do wsi. Zanim jednak nadeszła pomoc, złoczyńcy zdążyli zrabować wszystko i uciekli spokojnie w stronę Łodzi. Też samej jeszcze nocy Naczelnik straży ziemskiej pan Swiaskin, był na miejscu zbrodni, lecz mimo całej jego energii, na razie nie wykryć nie zdołał.

— **Jako przyczynę** do kwestyi dewastacyi majątków ziemskich, poruszonej przez p. E. Dobrzańskiego w noworocznym numerze „Tygodnia”—otrzymujemy następujące doniesienie:

Właściciel dóbr Wrzask w pow. brzezińskim, pan S. jeszcze w roku 1885, rozdzielając swój majątek na kilka części i zakładając dla tychże oddzielne księgi hypoteczne, wystąpił do tutejszej izby skar. z prośbą o rozdział gruntowych podatków odpowiednio do jakości gruntów, za cały czas od chwili podania deklaracyi w r. 1885. Decyzję izby skarbowej na swe podanie otrzymał dopiero w miesiącu wrześniu 1889 roku; jednocześnie polecono ściągnać zeń podwyższony podatek gruntowy. Gdy nastąpi w lipcu roku zeszłego 1889, dobra Wrzask z wolnej ręki zostały sprzedane, pomimo, że nowonabywca od 1 lipca dopiero opłatę podatków na siebie przyjął, władze skarbowe zmusiły go do opłacenia jakoby pozostałej zaległości, na pokrycie której, skoro w obecnym roku nieurodzaju nie znaleziono żadnego ziarna, sekwestrował powiatu zajął nietylko krowy i jałowiznę, ale i znajdujący się na folwarku inwentarz roboczy: 4 konie i sześć wołów. Wszystko to zostało sprzedane na publicznej licytacji w osadzie Stryków d. 19/31 grudnia 1889.

Czy wobec częstych w tym rodzaju czynności władz skarbowych, nie należałoby władzom Towarzystwa w drodze urzędowej, na zasadzie §§ 973 974 i 975 ustaw sądowych dziś w kraju obowiązujących, wyjednać jakieś ogólne na drodze prawodawczej postanowienie, pod żadnym pozorem tego rodzaju dewastacyi majątków nie dopuszczające, tem więcej, że skarb ma możliwość, przez wypuszczenie w częściową dzierżawę bądź łak bądź gruntów folwarcznych, należności swe odzyskać; zabór zaś inwentarzu, zwłaszcza robocznych, nietylko że dewastuje dany majątek, ale pozbawia go na przyszłość siły płatniczej, na czem respektiwe i skarb tracić może.

— **Układy o służebności.** W majątku Miedzno w pow. częstochowskim, właściciel tegoż jeszcze przed 3 laty zawarł z 20 osadami układ o służebności; obecnie doszedł do skutku układ z 15-tu pozostałymi osadnikami. Tak jedni jak i drudzy dostali za zrzeczenie się praw służebnościowych po 8 mórg gruntów poleśnych.

— **Z Częstochowy.** Były mieszkaniec Piotrkowa p. S., zarządzający składem materyjów aptecznych Neufelda w Częstochowie, d. 8 b. m. uległ smutnemu wypadkowi poparzenia twarzy i rąk wskutek eksplozyi eteru siarczanego. Wybuch był tak silny, iż popękaly mury piwnicy i huk był słyszany na znaczną odległość. Przyczyną wypadku — nieostrożność służącego, który zablizko podszedł ze światłem, jak również niezachowanie przepisów ostrożności ze strony właściciela składu. Dzięki natychmiastowej pomocy straży ogniowej i niezwykłej przytomności umysłu jej dotychczasowego naczelnika p. Wodzinowskiego, p. S. został ocalony od spalenia się a pożar umiejscowiony.

— **Z pow. brzezińskiego** donoszą nam o dotkliwej kłesce pogorzeli, jaką dotknięte zostały w dniu 7 b. m. dobra Nadolna i Kraszew AB. Spaliła się w nich mianowicie ogromna, o trzech klepiskach, stodoła, ze znaczną ilością niemłóconego zboża, oraz całemi prawie zapasami słomy,

około 200 kóp wynoszącemi. W roku tym ogólnej kłeski nieurodzaju, gdzie jeszcze przychodzi kłeska pogorzeli, lub pomoru inwentarza, tam istotnie wytwarza się bardzo krytyczne położenie!

— **Na licytacji publicznej** odbytej 14 b. m. w tutejszym sądzie okręgowym, zostały sprzedane: 1) Nieruchomość № 194/87 w Bałutach Nowych, własność SS-ów Samuela Szmidta; nabyta przez Jana Karola Rota za 656 rubli. 2) Nieruchomość № 107—108 w Bałutach Nowych własność SS-ów Samuela Szmidta; nabyta przez Jana Karola Rota za 535 rubli. 3) Osada włościańska № 11 w Bałutach Starych, przestrzeni 3 morgi 36 kw. pretów, własność tychże SS-ów—nabył Fryderyk Zajpolt za 610 rubli. 4) Nieruchomość № 16 w Bałutach Nowych, własność tychże SS-ów—nabył Dawid Jakubowski za 1560 rubli. 5) Nieruchomość № 44 w Bałutach Nowych własność tychże SS-ów—nabył Leopold Stark za 1535 rs. i 6) Nieruchomość № 338 w Łodzi, położona na rogu ulic Średniej i Brzezińskiej, własność tychże SS-ów—nabyła wdowa Augusta Szmidt za 20010 rs. Wszystkie te nieruchomości powiatu łódzkiego sprzedawane były w drodze działów pomiędzy SS-ami Samuela Szmidta. Nadto: dnia 15 b. m. sprzedano dobra Wola-Chojnata powiatu rawskiego, własność Józefa Wierzbickiego, przestrzeni 1624 m, 142 pr. z zasiewami, oraz inwentarzem martwym i żywym;—nabył je Natan Horowicz za 156215 rs.

— **Z Pabjanic** korespondent do „Kur. Codz.” donosi, że dnia 10 b. m. tamtejszą fabrykę wyrobów tkackich B-ci Baruchów nawiedził pożar. Spaliła się cała suszarnia i drukarnia; ogień wszczął się około godziny 6-iej wieczorem. Z początku nieprzewidywano tak groźnego niebezpieczeństwa; tymczasem od silnego gorąca zapalił się towar w suszarni i w przeciągu pół godziny objął całą fabrykę.—Wkrótce nadjechała straż ogniowa ochotnicza i, podzieliwszy się na dwie części, w przeciągu kilku godzin, ogień ugasiła. Kłeska to w kronice miasta niemiała, pozbawiła bowiem na jakiś czas zarobku 150 robotników.

— **W częstochowskim,** jak pisze „Kur. Codz.”, doszło do skutku w ostatnich czasach kilka tranzakcyj z włościanami, o których zamieścić trudno. I tak, właściciel dóbr Kłobukowice, powiatu częstochowskiego p. Krieger zawarł układ z włościanami tychże dóbr o zamianę służebności. „Za zrzeczenie się swoich praw otrzymał każdy posiadacz osady siedm morgów dobrej ziemi i łaki. W innych dobrach tegoż pana K., Kucharach, pomimo, iż właściciel ofiarował włościanom po dziesięć morgów gruntu na osadę, zaledwie kilku z nich zgodziło się na zamianę.—Nabyty przed kilku laty przez włościan folwark Krasice w powiecie częstochowskim, mimo iż las wycięty, a grunt mało bardzo rodzi, dzierżą oni w swoim ręku tak uparcie, jakby on im nie jednostki, ale milijary zysków dawał.—Świeżo znowu chłopci z gubernii kieleckiej nabyli dobra Mokrzesz, 5,350 morgów przestrzeni mającej. Nowonabywcy, którzy za majątek zapłacili gotowizną rs. 185,000, obejmują swój nabytek od św. Jana r. b., przyczem, rzecz prosta, zostanie on rozparcelowany, a przesłizne, starodrzewu pełne lasy, w pień wycięte.”

— **Zabiegi** o utrzymanie nadal oddziału Banku Państwa w Częstochowie—jak zapewniają pisma warsz.,—niemają widoków powodzenia, albowiem obroty oddziału są nazbyt małe. Wszakże oddział Banku w Tomaszowie Rawskim, jako wykazujący zyski finansowe, będzie niewątpliwie przywrócony.

— **Z Radomska** (sprostowanie).—W liście ofiarodawców noworocznych na rzecz straży ogniowej ochotniczej w Ra-

domsku, pominęliśmy pp: Feliksa Myslińskiego reagenta i Romualda Wyszatyckiego, którzy, w miejsce powinszowań noworocznych złożyli na rzecz tejże straży po rs. 2—oo się niniejszem prostuje.

— **S. p. Franciszek Paciorowski** b. uczeń szkoły Marymonekiej właściciel Gorzkowa, delegat taksowy Tow. Kred. Ziem. na powiat będziński, zmarł w tych dniach w 60 roku życia. Zmarły nam osobicie, przyjaciel szczerzy s. p. Faustyna Świdorskiego i wieloletni jego sąsiad, odznaczał się nieposzlakowaną uczciwością i zawsze bolał nad ogólnym upadkiem w dzisiejszych czasach wszelkich zasad etycznych.

— **Smutna wieść** o śmierci s. p. Witolda Potkańskiego, byłego radcy tutejszej dyrekcji Tow. Kred. Ziem. dochodzi do nas z Nowego Miasta. Zmarły cieszył się u nas szczerą sympatją, którą jednak mu zarówno nieskazitelny charakter, jak i towarzyskie zalety. Umarł w d. 13 b. m. licząc lat 67.

## Wiadomości Bieżące.

— „Kuryer Codzienny” donosi, że do towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu wniesiono projekt, aby towarzystwo wystąpiło z prośbą do rządu o ograniczenie w fabrykach liczby cudzoziemców do pewnego procentu.

— O utrzymaniu w porządku dróg szosowych, zostały ogłoszone następujące przepisy w Królestwie Polskiem, które stanowią ponowienie i uzupełnienie decyzji komitetu ministrów z r. 1876. Bez pozwolenia rządu gubernijalnego zabroniono wznoszenia wszelkich budowli, stawiania płotów i sadzenia drzew w bliższej odległości nad dwa sążnie od rowów szosowych, wiatraków zaś bliżej 20 sążni. Pola uprawne, przylegające do szosy, powinno oddzielać pasmo od rowu szosowego trzy stopy szerokie. Lasy i zarosła, ciągnące się dłużej nad 1½ wiorsty, powinny być wytrzebione po obu stronach szosy na trzy sążnie kosztem skarbowym. Właściciele pól, przylegających do szosy, nie mogą oponować przeciw wyrzucaniu na ich pola ziemi z rowów szosowych. Spuszczanie wody z rowów szosowych i pól przylegających może nastąpić za wspólnym porozumieniem się zarządu szosowego i właścicieli gruntów. Budowa młynów wodnych, tam i szluz, z decyzji rządu gubernijalnego może nastąpić tylko w odległości 2 wiorst od mostów szosowych, położonych w górze spadu.

— W celu ukrócenia żebrani, poruszono projekt zakładania w każdej gubernii przynajmniej jednego domu robotniczego z oddziałami dla mężczyzn i kobiet. W domach tych mają być umieszczani żebracy, skazywani przez sądy pokoju na areszt, a więc osobistości, które żebranie traktują jako proceder. Potrzebne na założenie domów robotniczych fundusze mają być zaczerpnięte z ogólnych funduszy więziennych.

— W ostatnich czasach nasunęła się kwestya, czy mają prawo władać i korzystać z majątków nieruchomości poddani zagraniczni którzy otrzymali majątki w spadku lub posagu przed ogłoszeniem ukazu z marca 1887 r. i przed tym czasem weszli w posiadanie majątków, lecz nie mają dotąd właściwych aktów rejentalnych? Wobec tego p. Gubernator piórkowski zwrócił się do podwładnych sobie władz administracyjnych o zebranie danych: czy znajdują się takie majątki, z czego się składają, odkąd znajdują się w posiadaniu obecnego właściciela, w jaki sposób stały się jego własnością i jakie ma tytuły posiadania?

## Przemysł i Handel.

— Po wprowadzeniu na drogach żelaznych taryf dla przewozu zboża, obliczonych według przyjętej stałej, formuły, przewóz zboża kolejami na mniejsze odległości ustał, a natomiast rozwinęły się przedsiębiorstwa furmańskie.

— **Zawiązująca się w Warszawie** spółka mięsna, rozpoczyna działanie swoje w b. m. Na początek w różnych dzielnicach miasta otwartych będzie 6 sklepów, z których cztery z wedlinami i dwa ze świeżym mięsem. Spółka posiada własną bydłobójnię na Szmulowiznie, gdzie urządzono też warsztaty masarskie.

## Z Bibliografii.

— **Dzieła Adama Mickiewicza**, w przekładzie rosyjskim Benedyktowa, Semenowa i innych pisarzy, w 5 tomach wyszły w Petersburgu. Zbiorowe wydanie Mickiewicza w przekładzie rosyjskim nie powstało od razu. Są tu tłumaczenia dokonane przed kilkunastu laty przez Puszkina, Lermontowa, ks. Golicyna, Meja, Feta; są najnowsze zmarłego niedawno w Warszawie Berga i żyjącego Sementkowskiego; najwięcej jednak znajdujemy tu prac Benedyktowa, Minajewa, Semenowa, w części już znanych z pism czasowych rosyjskich, w części pojawiających się po raz pierwszy w tem wydaniu.

## TRZY DZIEWCZYNKI

przez  
Pawła Bourget'a.

III.

**Alinka.**

(Opowiadanie gwiazdkowe.)

(ciąg dalszy).

Ilekoć zdrowie Alinki nie pozwalało nam wyjść do ogrodu, ulubionem miejscem zabaw był dla nas jej pokój, wązki, długi, o jednym oknie, z którego widzieliśmy dokładnie pióra zdobiące kapelusz brązowego posagu jenerała, stojącego na stosie armat i kul. Mówiłem już, że Alinka nie miała matki i mieszkała sama z ojcem i dawną swoją nianką, zwaną Miette. Ojciec zajmował dziś skromny urząd w prefekturze, ale dawniej był widocznie zamożnym człowiekiem, o czem wymownie świadczyły zużyte i wyszłe z mody ale wytworne, uzupełniające mieszkanie meble i tysiączne drobnostki, jak również splotałe dywany zaścielające podłogę. Jeden z nich pokrywał także pokój Alinki—i tłumil odgłos naszych kroków. Na nim to czasami rozkładaliśmy zabawki, które odziedziczyła po swej matce. Widocznie biedna kobieta była kiedyś równie porządną i staranną o swoje rzeczy dziewczynką, jak Alinka, jeśli zabawki jej do drugiego przeszły pokolenia. Przeglądaliśmy je zawsze ciekawie, a miały one wybitną jakąś cechę i urok rzeczy dawnych. Nadewszystko zachwycał nas szereg tekturowych osóbek, stojących na drewnianych podstawkach, a przedstawiających grono wieśniaków, przynoszących na targi naszego miasta jajka masło i winogrona, kartofle, kureczka lub poziomki, stosownie do pory roku. Z zachwytem też oglądaliśmy małe dawne kalendarze, oprawne w zblaknięty jedwab, i inne książeczki z obrazkami. Gapiliśmy się całemi godzinami na chłopczyków ubranych w wysokie kapelusze i płaszczyki o szerokich kołnierzach, na wystrojone śmieśnie dziewczęta, z włosami à la Prud'hon. Porcelanki, latarnie magiczne i różne inne drobiazgi, przenosiły dziecięcą naszą wyobraźnię w epokę, w której żyła matka mojej przyjaciółeczki. Portret jej wisiał też w pokoju córki, a była na nim przedstawiona według dawnej mody, w jakiejś rodzajowej scenie, trzymając przytulonego do siebie baranka. Spuszczone franki przyćmiwały światło dzienne, ogień płonął na kominku, a jedyna wdzierająca się do pokoju smuga słonecznego światła, drgająca atomami pyłu, przesuwająca się z wolna

przez pokój, była dla nas niby kompasem oznaczającym godziny ulubionych naszych zabaw.

Na kominku stała tekturowa kapliczka, z której, stosownie do stanu pogody, wychodził do krzyża i cofał się do wnętrza zakonnik w białym habicie. W otoczeniu tem czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie to, że od czasu do czasu spostrzegałem w oczach ojca Alinki łzy, ilekroć usłyszał suchy jej kaszel, zapowiadający już zdala zbliżającą się katastrofę.

Alinka w stosunku do tych starych zabaw zachowywała się z religijną niemal ością; przetrzucała kartki książeczek lekkim jak technienie dotknięciem paluszków, wyglądała obrazki i chroniące je bibułki, a ja, patrząc na te jej wytworne ruchy, wydawałem się sobie większym jeszcze niż zwykle nieczarą. Byliśmy przecież dziećmi i łagodną poezją takich posiedzeń, przeżywał często pusty śmiech, a do rzeczywistości i wesela wracaliśmy pod wpływem „Maniusi”, lalki o której już wspomniałem. Była ona dla nas istotą żywą z krwi i kości i odtwarzaliśmy całe jej życie tak, jak odtwarzały ją, odtwarzają i odtwarzać będą dzieci po wszystkie czasy ku wielkiej swojej uciechu. Wydawało mi się rzecz zupełnie naturalną, że Alinka mówiła o lalce: „Manusia zrobiła to, albo tamto” „Manusia lubi tę suknię,” „Manusia nie lubi tego, albo tamtego.” Przyrzędzaliśmy dla cudownej naszej lalki podwieczorki, a ja z całą powagą nakrywałem dla niej stolik w kąciu, który miał jej pokój przedstawiać. Umeblowanie jego składało się z malusieńkich mebelków, wśród których Manusia robiła wrażenie olbrzymki. Miała ona tylko jeden jedyny fotelik, na którym można ją było sadzać. Na twarzy lalki rozlany był bezmyślny, wieczysty uśmiech; siedziała w fotelu z rękami w mufce, w toczku i płaszczyku, a Alinka patrzyła na nią z zachwytem i mówiła zawsze:

— Prawda, jaka ona śliczna! zdaje się, że przemówi.

Czasami dziwnie poważne myśli błędziły po głowce Alinki, a z ust jej wychodziły zdania, w jakie, ze względu na ich powagę i sprzeczność z pustotą dzieciennych zabaw, trudno jest zwykle u dzieci uwierzyć!

Kiedys naprzykład straciłem ulubionego ptaszka; wskutek tego zaczęliśmy mówić z Alinką o śmierci.

— Czy boisz się umrzeć?—spytała.

— Nie wiem—odrzekłem.

— Ach! życie jest takie nudne!—zawołała.—Zawsze i zawsze to samo: wstaje się, ubiera, je, bawi, kładzie spać i ciągle, ciągle to samo!.. Po śmierci za to...

— Po śmierci jest się kościotrupem—dokończyłem.

— Nie, po śmierci widzi się mamę i aniolków.

Dziecięce to, naiwne, a zarazem przemądre zdanie niech rozpatrzą filozofowie zajmujący się psychologią dziecka. Jest ono autentyczne i nie więcej. Dla mnie rozwój inteligencji i serca dziecka jest tajemnicą, zbadanie której od dawna uznałem za niemożliwe dla mego umysłu. W której minucie życia zaczyna się dla nas cierpienie myśli, w której sekundzie rozwija się choroba miłości?.. Czy dusza kobiety i mężczyzny nie przejawia się już w całej pełni w uczuciu zdziwienia, jakiego doznaje mała sierotka wobec niepojętej dla niej rozłąki z umarłą matką? czy nie wyraża się ona dość jasno w namiętnej czułości dziesięcioletniego chłopca, dla cierpiącej i delikatnej towarzyski zabaw?.. Tak, była ona delikatna i cierpiąca, o wiele więcej, niż mogłem to pojąć i przeczuć.

Skoro zacząłem dziesiąty rok, a było to w zimie, nie pozwolono mi już bawić się z nią, by jej nie zmęczyć; wkrótce przestała się podnosić z łóżeczka, aż w dzień wili,

w ukochany ten dla mnie dzień, wprowadzono mnie zapłakanego do pokoju Alinki, gdzie ją po raz ostatni miałem zobaczyć i pożegnać. Leżała martwa z krzyżykiem w ręku, nieruchoma—zupełnie jak lalka, którą przed samą śmiercią kazała sobie z fotelikiem przysunąć do łóżka. „Maniusia” здаwała się patrzeć nieustannie na Alinkę, ale wesołe jej niebieskie oczy były wciąż otwarte i błyszczące, a modre, kochające oczęta przyjaciółeczki mojej były już na zawsze zamknięte. Pomalowane karminem policzki i usta lalki bolesny tworzyły kontrast z woskową białością twarzyczki umarłej, z siną barwą jej warg. Jakim sposobem zdołałem zauważyć te sprzeczności, w chwili gdy z całego serca oplakiwałem śmierć mojej ukochanej dziewczynki—nie wiem. Zmysły dzieci są tak czynne, że działają często samodzielnie i niezależnie, wtedy nawet, gdy duszyczka dziecięca cierpi najsilniej. Tak, pamiętam, że jednym rzutem oka objąłem postać zmarłej, lalkę i zgnębioną postać ojca Alinki, siedzącego w fotelu; zauważyłem jednocześnie rozpaczliwym ruchem zaciśnięte ręce jego i rąbek szarego trykotu wyglądający mu z pod rękawa... W pokoju unosiła się woń białych lilij, które gospodyni domu, ta sama, której tak często przyglądaliśmy się z Alinką, przysłała dla umarłej. Kwiaty te były u nas rzadkością i pierwszy raz wtedy oddychałem ich wonią. Stałem tak nieruchomy, przerażony i drżący. Dawna nianka Alinki wzięła mnie wtedy za rękę i przyprowadziła tuż do niej.

— Pożegnaj się z nią — powiedziała.

Wspiałem się na palce i jednocześnie

wśród zapachu białych lilij poczułem na ustach moich marmurowy chłód ust zmarłej, na twarzy lekka pieczętująca jej włosów, o które musnąłem pochylając się, a w sercu nieopisany smutek. (dok. nast.)

**— Od Rady Towarzystwa Dobroczyńności dla chrześcijan.**

Rachunek z wieczorku tańczącego z dnia 23 grudnia 4 stycznia 1889/90 r.

Dochód 41 mężczyzn po rs. 2 rs. 82. — 23 dam po rs. 1 rs. 23. — naddatek N.N. rs. 2. — za butonierki i papierosy rs. 1. — razem rs. 108.

Rozchód. Za wynajęcie sali rs. 40, za muzykę rs. 35, za wstążkę kop. 50, za puder, papierosy, butonierki rs. 2 kop. 40, przybory toaletowe rs. 1. razem rs. 78 kop. 90.

Dochód rs. 108. Rozchód rs. 78 kop. 90, pozostało więc rs. 29 kop. 10 i suma ta wniesiona została po połowie do kas Tow. Dobroczyńności i Straży Ogniowej Ochotniczej. 4/16 st. 90 r. Prezes Rady *Srzednicki*. Członek — Sekretarz *p. Olewiński*.

**Listy od Redakcyi.**

— Autorowi poezyi „Na nowy Rok” i „Cruz”. Zamieścić nie możemy z przyczyn od nas niezależnych.

— Autorowi „Nigdy Późno”. Prosimy o nazwisko, wyłącznie dla wiadomości redaktora; poczem, będziemy mogli wydrukować.

— *Pani Szol. w Brzezinach*. Serdecznie za pamięć dziękujemy.

**Nekrologija.**

W dniu 11 b. m. umarł w majątku własnym Gorkowie (pow. Będziński) **s. p. Franciszek Gryf Paciorkowski**.

Zmarły s. p. Franciszek pozostawił po sobie żal szczerzy w sercach tych, którzy go znali: był to wzór męża, ojca i przyjaciela. Wysoce wykształcony i zdolny rolnik, uczynny sąsiad był, chlubą i przy-

kładem dla całej okolicy; skromność i prostota — to cechy charakteru nieboszczyka; żył też cicho w oczystym zakątku, kochany i szanowany przez wszystkich.

Spój zacny człowieku! niech ziemia, którąś tak ukochał lekka Ci będzie!

Piotrków d. 15 stycznia 90 r.

**Bohdan.**

Polecą się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— W dniu 22 marca (8 kwietnia) w sądzie zjazdowym okręgu III w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście przy ulicy Przedzalanianej pod № 950-A położonej od sumy rs. 300.

— 1 (13) lutego w biurze powiatu piotrkowskiego, na sprzedaż do rozbiórki budynku karczemnego we wsi Lubień, od rs. 90.

— 29 stycznia (10 lutego) w biurze powiatu częstochowskiego, na odrestaurowanie 14-stu bram w szopach wojskowych w m. Częstochowie, od sumy rs. 223 k. 13.

**Sprawozdania z targu zbożowego.**

**Łódź dnia 17 stycznia 1890**

Na stacyi towarowej sprzedano: żyta z Cesarstwa 800 korey po rs. 5 kop. 40 do rs. 5. kop. 50; owsa 1,800 korey po rs. 3 kop. 35 do rs. 3 kop. 50 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 200 korey po rs. 6 kop. 5 do rs. 6 kop. 15; żyta 40 korey po rs. 5 kop. 50 do rs. 5 kop. 70 za korzec.

Popyt na zboża lepszy. Siano do rs. 1 kop. 25 do rs. 1 kop. 35; słoma do rs. 1 kop. 35 do rs. 1 kop. 40; konicznina od rs. 1 kop. 65 do rs. 1 kop. 75 za centnar.

(„Dzien. Łódzki”)

Egzystujący od lat 28-miu w „Petrokowie“  
**Skład Win i Towarów Kolonialnych**  
**W. ZALESKIEGO i S-ki**  
 Polecą Szanownej Publiczności:  
**Wina Węgierskie Z ROKU 1888,**  
**Maślacze** i wytrawna, zdatne do konserwowania, Rok ten odznacza się wyjątkowemi zaletami; za trwałość i czystość Firma poręcza; Beżki od Rs. 150 do 450. — Garniec od Rs. 5 do 15.  
**Stare Wina** lecznicze **Maślacze i Tokaje** w znacznym wyborze, z Roku 1874, 80, 66 i 34; również lecznicze oryginalne w butelkach **Cognaki** firmy J. F. Martella, Trappina i innych, w cenach począwszy od rs. 4,50 do rs. 13 za butelkę; Cognaki zaś na miejscu butelkowane od rs. 2 do 4-ch za butelkę.  
 Skład polecą również **Cukier Dobrzeliński** rafinowany **Kostkowy**, i **Hermanowski** w głowach, **Herbatę** własnej firmy, odznaczającą się wyborowym i delikatnym smakiem, firm: **Popowa, Perłowa i Orłowa.**  
 Do nowo otworzonego przy tymże Handlu **Składu wyrobów Tabaczných**, nadeszły wyborowe gatunki **Cygar, Papierosów i Tytoni** tureckich z pierwszych Firm zagranicznych i krajowych, **Gilzy** w wielkim wyborze z prawdziwej Francuzkiej **Bibułki Cartouche**, oraz **Abadie** z wata **Hawanna**, a także wielki wybór **Perfum i Mydeł** tak zagranicznych jako i krajowych. Wielki wybór **Nasion pastewnych i warzywnych.**  
**Wierzba Koszykarska i MASZINY ROLNICZE** Sucheniego i innych fabryk. (6-3)

**DOKTOR SOBAŃSKI Z TUSZYNA.**

Przeniósł się do Piotrkowa i zamieszkał przy placu Aleksandryjskim, dom Strzeleckiego. (3-2)

**DOKTOR MAURZYCY SZTEIN** przeniósł się na stałe do Piotrkowa Tymczasowo zamieszkał w hotelu Litewskim. Adres stałego mieszkania podany zostanie później w „Tygodniu”. (2-2)

**Jest do wynajęcia POKÓJ I KUCHNIA** w domu Lidkiego przy sądzie okręgowym. (3-2)

**Osoba młoda**

przybyła z prowincyi, życzy sobie przyjąć za bardzo skromne wynagrodzenie obowiązek **bony do dzieci do nauki i konwersacyi**; zna polski, ruski i początki niemieckiego. Wiadomość w domu p. Izdebskiego maszynisty, ulica Odeska, czyli Dolna w Petrokowie. **Tamże rządca dóbr**, samotny, który także poszukuje stosownej posady. (3-3)

**Materiały wieczorowe WELNY, PŁÓTNA, PERKALE** w sklepie **M. Popowskiej.**

**Do sprzedania tanio OGRÓD**  
 w mieście „Petrokowie” № 606 № hyp. 361, przy placie kolej, owocowo-warzywny, oparkaniony, mający 5 mórg 266 pretów miary nowopolskiej, ziemi bardzo urodzajnej wystawie południowej, z domem mieszkalnym o 7 pokojach i kuchni, ze stodołą, oborą, 4 piwnicami, sadzawką zarybioną, szkółką drzew, dający oprócz mieszkania więcej niż tysięcy rubli rocznie czystego dochodu. — Robotnik tu i nawóz tańsze, a warzywa droższe niż w Warszawie. Gatunki i odmiany owoców wyborowe. Blizsze szczegóły u p. Giegużyńskiej. (3-3)

**UCZEŃ**  
 milej powierzchowności któryby przynajmniej ukończył 3 klasy, potrzebny jest do **KSIĘGARNI PAŃSKIEGO** w Petrokowie. (3-3)

**!!! BARDZO TANIO !!!**  
**Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju form papierowych „L OKADYI”**  
 Aleja Aleksandryjska dom Kepińskiego Otrzymałszy na sezon bieżący żrnnale czysto paryżkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykonując je z całą sumiennoscia. Nauka kroju czysto paryżka, połączone z praktyką daje możność wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą — li tylko centimetra. (12-11) „Leokadyja”.

Zatwierdzone przez Moskiewski Urząd Lekarski  
**MYDŁO**  
 PROWIZORA **A. M. OSTROUMOWA**  
 niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.  
**Cena kawalka 30 kop.**  
 Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach. Etykieta oryginalnego mydła, zaopatrzona jest w markę № 3374. Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: Moskwa, Trojej-Syromiatniki, dom Afon-skago. (10-8)

**Skład Węgla**  
**Włodzimierza Sapińskiego**  
 (Róg alei Aleksandryjskiej)  
**Ceny**  
 Korzec węgla kamiennych grubych 240 k. . . . . 85 k.  
 Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 33 k.  
 Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.  
 Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 kł. (18-5)

**Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów**  
 Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty  
**Karety, Powozy, Bryki, Konie.**  
**Dr. J. SOŁOWIEJCZYK**  
 z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w Piotrkowie i zamieszkuje w rynku w domu d-ra Gliksmana. Przyjmuje chorých codziennie od 9-11 rano i od 4-6 po poł.; a z chorobami zębów tylko do 10 rano. (6-1)

# Zawiadomienie

## HURTOWY SKŁAD RUSSKICH TOWARÓW LOKCIOWYCH

Perkali, dymek, brylantyn białych i kolorowych, płócien i bielizny stołowej, Materyjałów wełnianych na suknie, Jedwabi, Atlasów, Pluszów i Aksamitów.

DOMU HANDLOWEGO

## „ERNEST BUCHHOLTZ,”

egzystującego przy Placu teatralnym,  
przeniesiony został do domu własnego na  
ulicę DŁUGĄ Nr 59.

Sprzedaż tylko na sztuki.

(R. i Fr. № 329.)

(3-1)

# SZAMPAŃSKIE

## CLARETTE

# GUBONINA

nie-  
ustępu-  
jące w  
niczem za-  
granicznym,  
znajdują się w  
znaczniejszych  
Handlach Win i Re-  
stauracjach.

SKŁAD GŁÓWNY  
w WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

R. i Fr. № 119.

(2-2)

Potrzebny zaraz

### Ekonom kawaler

zdolny, z praktyką dłuższą i chlubnymi świadectwami. Adres: Zarząd Dóbr Mijaczów stacja Myszków. Zgłaszający proszeni o podanie swych warunków.

(3-3)

Ktoby miał

### FORTEPIAN lub PIANINO

do wynajęcia,

raczy przysłać adres swój do Redakcyi.

(2-1)

### BIBLIJO TECZKA

składająca się z 360 tomów przeszło, z różnych dzieł tegoczesnych jest do sprzedania u Rękawicznika Jurezykowskiego.

(3-2)

Wielkie premija bezpłatne!

# ECHO

MUZYCZNE TEATRALNE i ARTYSTYCZNE

wychodzić będzie w roku 1890, a siódmym swego istnienia, na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowelle, dramaty, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. **Nuty** w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznym, artystycznym i salonowym. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcyi, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich, reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata „Echa” wynosi w Warszawie rocznie rs. 8—półrocznie rs. 4—kwartalnie rs. 2—Na prowincyi: rocznie rs. 10,—półrocznie rs. 5,—kwartalnie rs. 2,50.

Oplacający bezpośrednio w Redakcyi za rok cały z góry, ma prawo do wyboru jednego z poniższych **PREMIJÓW BEZPŁATNYCH.**

1. **Kompletna Encyklopedia powszechna** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie 75 kop. za broszurowanie).

2. **Premijum nutowe**, polegające na wyborze przez abonentów nut, **którymkolwiek katalogiem** (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rubli. Nadto abonenci mogą w zamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian: („Don Juan”, „Cyruk Sewilski”, — „Napój miłosny”, — i „Hugonoci”).

3. **Album najnowszych tańców** na karnawał 1890 roku przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów, naszych i zagranicznych.

Adresować należy **bezpośrednio** do Redakcyi **Echa, Warszawa, Senatorska № 26.**

(6=4)

Wiem o tem — powróżył lord. — Wtem, że jestes przygotowany na to, iż wczesniej czy później nie minie cię kara śmierci. Słyszę już mlot, ejsi! Wnoszących ruszowanie i szmer tłumów zgromadzo-  
zytach.  
Ulwater wymówił te słowa, tonem tak gęboko-  
— Wtem o tem.  
Wiesz dobrze milordzie, że nie zdradziłbym cię za nic! Wiesz, że przedzej pozwoliby mi się po-  
niesprawił w obity.  
Bendigo Bill mrknął gęboko, jak wierny pies głową?  
bardz, kłótny przez twą gęboką spadła na moja demną jeszcze. I czy sądzisz, że wybaczę ci go prze- ce służby, która bez skrupuła przeczytała go prze- Czy nie wiesz, że ten papier mógł wpaść w rę- jak smiałaś przysłać do St. Pagana tego postarca? i mnie na posądzenie, iż byłem twym wspaniałym. ze nie tylko tobie grozi kara śmierci, ale narazicieś tam się dla czego spełniesz tę zbrodnię; lecz mówię, Stało się. Lecz nie trącamy napróżno słów. Nie py- ter, wpatrując się w Billę. — Krew została przelana... — Zle zrobicie, powtarzam, — mówi dalej Ulswater schińskich warg.  
— Sądziem, że dobrze robisz milordzie... prze- trwał Bill. Odetchnął gęboko i dotknął palcami za- gę na tego człowieka, ale nie...  
— Zle zrobicie. Przekroczyłeś dane ci rozkazy i dziś grozi ci kara śmierci! Kazalem ci zwracać uwa-

— 245 —

była dla kradzieży; lecz usłyszawszy jakiś szelest, rzucił trupa w wodę i uciekł. Przy moście obniżył ręce i ukrywszy twarz w czerwonej chustce pobiegł ku kolei, w nadziei, że trafi jeszcze na pociąg idący do Shelton.

Na stacyi spotkał go zbyt mu dobrze znany agent policyjny, który go poznał i, pogroziwszy mu ręką, rzekł.

— Pamiętaj sobie, jeżeli zaszło co tej nocy w Londynie, będziesz się musiał wytłomaczyć gdzie przepędziłeś dzisiejszy wieczór.

Bendigo Bill, przerażony, wyszedł co prędzej ze stacyi i zamierzył pieszo dojść do St. Pagana. Idąc boznemi drogami, spotkał w drodze starszego brata Kita Niksona, którego całą rodzinę znał dobrze i pomyslał zaraz, że w ich lepiance znajdzie bezpieczne schronienie. Jako złodziej poszukiwany przez policyję został tam serdecznie przyjęty, tem więcej, że miał dość pieniędzy aby opłacić gościnność gospodarzy.

Milordzie! wyrwij mnie ztąd! — zawołał, skończywszy opowiadanie — od trzech dni ani na chwilę nie zmrużyłem oka. Oszaleję chyba milordzie.

Mówiąc to, podał Ulswaterowi zabrane biednemu doktorowi papiery.

Lord przejrzał je obojętnie i schował do kieszeni. — Dobrze, że je mam w rękę — rzekł — ale wolałbym je innym zdobyć sposobem. Widzę, że życie w Anglii nie zbyt różowo ci się przedstawia — ciągnął po chwili, — że nie masz ochoty zawrzeć znajomości z p. Calraftem. W Kalifornii z 300 lub 400 funtami mógłbyś żyć spokojnie.

— 248 —

— Tak jest, milordzie.  
— I przybyles tu, żeby się ukryć po... jakby się tu wyrazić... po malej onegdziej awanturze?  
co go to zabili w Australii.  
nie Bill, — byłem towarzyszem Dingiego Niksona, tego, — Znam od dawna Niksonów — odrzekł pokor- swater.  
— Zgad się tu wzięłeś? — zapytał ostro Ul- z czarnej pole i maly ogódek Niksonów.  
cho coś podstuchac moglo. Z trzech stron bagniska nanej rozmowy. Zadnej obawy, aby niedyskretne n Miejsce zdawało się cudownie wybrane do po- mu Niksona. Tam zatrzymał się, oczekując na Billę. I spiąłszy konia wjechał na pagórek opodal do- — Chodź za mną — przerwał lord, marszcząc brwi- pnał na pół zrozumiałym głosem.  
— Sądziem, że zrobisz dobrze... milordzie — sze- oczy swemu panu.  
Bendigo Bill postępowal niezgrabnie, z oczyma spuszczone mi na dół, jakby nie smiając spojrzeć w — Sądziem, że zrobisz dobrze... milordzie — sze- oczu swemu panu.  
ROZDZIAŁ XIV.  
S p o w i e d z .  
matka i dzieci w polu; ale ten, co pisał list, jest i za- raz tu przyjdzie.  
W tej samej chwili wyszedł Bendigo Bill, za- staniając oczy od światła dziennego i z lekliwą oba- wą, jak pies, zbliżył się do swego pana.

— 244 —

najmniejszego podobieństwa do tych młodych, zdrowych, uczciwych twarzy wiejskich Angielskich chłopaków. Posłaniec był chudy, nędzny, w podartej bluzie i białym, zszarzanym, pilśniowym kapeluszu, z pod którego wysuwały się potargane, lnianego koloru włosy; twarz miał piegowaną, z wystającymi policzkami i wypukłymi oczami wiejskiego Ganimeda.

Ulswater badawczym wzrokiem spojrzął na służącego.

— Przepraszam milorda, — rzekł tenże. — Przed kwadransem chłopiec ten przyszedł do zamku z listem, który jak mówił ma oddać we własne ręce Milorda. Ma to być interes wielkiej wagi. Chociaż ci Niksonowie to nie zbyt ciekawa rodzina, jednakże tak śmiało się wyrażał, że odważyłem się przyprowadzić go tutaj.

— Dobrze zrobiles Masters — odpowiedział Ulswater. — Jak się nazywasz chłopcze?

— Jestem Kit Nikson — odrzekł posłaniec, — nie wstydzę się mego nazwiska. Gdyby ojciec i wuj Szymon nie byli teraz w ambarasie...

— Dobrze mój kochany — przerwał Lord uśmiechając się z gadatliwości chłopca, — kto pisał ten list?

— Nie wiem... Nie wiem, kto.

Twarz Kita naraz straciła wyraz rozumny i wzrokiem idyjotycznym wpatrywał się w Lorda Ulswatera.

— Ach ty idyjoto prawdziwy, uważaj! mówisz do Milorda, który jest również sędzią pokoju, — zawołał zgorzogniony lokaj.

„Lord Ulswater”

— Brat Robert upił się i spi—zawolał wesoło, — chwili. Kit wszedł do wnętrza domu i wyszedł z niego po kryta zgnia już słomą, porostą mohem i roślinnością. Chata Niksonów zbudowana była z tortu i po biegi naprzód. — rzucił Ulswater, i z oczyma jasniejącemi radością po- I spiesznie ukrył dwie srebrne sztuki, które mu zażąda, bym się z nim podzielił. — a teraz spodziewam się, że dostanę na piwo zanim drzwi otworzą; bo jak mój braciśzek Roger zobaczy, — Otóż i chata Niksonów — dodał chłopic, głębiają się coraz więcej w bliźniętą ziemię. Ulswater istotnie zauważył, że nogi konia za- stroszenie jedź pan za mną, grunt jest niepewny. — A teraz o- twarzy Ulswatera wyraz obrzydzenia. — Nieprawdaż? — dodał krzywiąc się, postarzyszy na — Otóż i Chackley — zawolał. — Ładne mijszej bliźniętą drogą po nad brzegiem ponurego jeziora przy baryjerze, odsunął ją i poprowadził dalej Jorda wzgorze, narosłe krzewami. Chłopiec zatrzymał jeźdźca Po za lasem ukazało się pod różnym piaszczyste dziedziem. Było to dawno, wtedy, gdy John Carnak był jeszcze ni, drugiego zaś na powieszenie za jakąś zbrodnię. Nazwisko to przypominało Lordowi, że jednego z Niksonów skazano na deportację za kradzież ko- dzina zamieszkuje w Chackley. W drodze opowiadał Ulswaterowi, że jego to-

— 243 —

Chłopak rozgniewany, zwrócił się ku łaj- acemu .

— Uważaj sam na siebie Tomie Masters. Pa- miętasz, jak wuj Szymon wysadził cię z konia na wy- ścigach w Lusington. Poczekaj! za lat parę zrobisz ci toż samo!

Właściciel St. Pagans zaczął się śmiać. Ta mała komedya zabawiała go, rozerwała ponure jego myśli. Dał znak służącemu, żeby nie odpowiadał i wziął list z rąk chłopaka.

Lecz zaledwie przeczytał słów kilka, żywo zwró- cił się do Toma, rozkazując przyprowadzić konia.

— Okulbacz Firefly'a, rozumiesz; lecz nie mów nikomu ani słowa: ani w stajni—ani w garderobie.

— Dobrze Milordzie—odpowiedział Tom, szyb- ko biegnąc ku zamkowi.

W kilka minut potem Masters ukazał się pro- wadząc konia ku wybrzeżu, gdzie oczekiwał Ulswa- ter, trzymając w ręku zgnieciony papier.

— Wskażesz mi drogę chłopeze, pojedę wolno— rzekł Par Anglii do Kita Nikson, wskazując na siodło.

— Dobrze Panie—odpowiedział poufale ulicznik, rzucając w miejsce pożegnania wyzywające spojrze- nie Tomowi Masters.

— Poczekaj, skończysz ty na szubienicy!—szep- nął, spoglądający za nim lokaj.

Filetry był koniem żywym, koniem o wysokich nogach. Lecz Kit Nikson swym, szybkim, lubo nie- równym krokiem, nie dał mu się prześcignąć.

Nędznik ten nie był obdarzony bujną imagina- cją; żył chwilą obecną, nie myśląc o jutrze. Skaza- ny na śmierć, byliby zjadł z dobrym apetytem wie- czerzę, spał spokojnie całą noc przed spełnieniem wyroku i wszedł na rusztowanie jak wół do szlach- tuza, napwół ogłupiały i dziki. Lecz wyrazy Ulswa- tera zwolna i dobitnie wymawiane wpadły mu w uszy jak roztopiony ołow. Obraz strasznej ośny był więcej może przerażającym dla danego myśliw- ca leśnego, niż by nią była rzeczywista oś sama. Ulswater z pewną przyjemnością przypatrywał się tej twarzy dotąd tak niewzruszonej, a w tej chwili sięgnętej bolesnie. Czekał cierpliwie, aż bojaźń przeminie.

— 246 —

Po kilku chwilach nędznik postąpił krok na- przód i, rzucając ukradkowe spojrzenie na swego o- piekuna, rzekł nieśmiało:

— Niech mi Milord przebaczy.

Lord Ulswater uniósł się na strzemiączach, aby się przekonać, czy nikt nie podsłuchuje, a potem, zwracając ku biedakowi, odpowiedział:

— Mogę cię ocalić; tylko ja sam uczynić to mogę.

Bendigo Bill po raz drugi przerwał mu mowę.

— Posłuchaj mnie Milordzie—powiem ci całą prawdę. Nigdy dotąd nie zabiłem białego, nie, nigdy białego—powtórzył—wyjawszy w potyczce. I nie był bym go zabił z pewnością; chciałem go tylko powa- lić na ziemię. Ale poznał mnie i bronił się. Przysię- gam ci milordzie, miałem zamiar odebrać mu tylko dowody, o których mówił z Ludwiką Sark. Zaczaiłem się więc po za szczytami drzewa budulcowego nad Tamizą. Słowo daję, że po to tylko, aby mu zabrać papiery. Miałem w ręku lewarek, lecz wzięłem go z sobą na wszelki wypadek, gdyby się bronił zamie- rzał. Cóż chcesz Milordzie. Bydło to poznało mnie na- tychmiast. Uderzyłem go wówczas. Rozpoczęliśmy walkę, opierał się, a że wołał o pomoc... musiałem użyć żelaza i... i... Ale bronił się dzielnie, oto znak—tu ukazał niezupełnie jeszcze zagojoną ranę po nad wargą.—Wyrwał mi z rąk lewarek i zaledwie ode- brać mu go zdołałem.

Insze szczegóły morderstwa były mniej ważne. Bendigo Bill przetrząsnął kieszenie zabitego, zabrał papiery i zegarek, aby sądzono, że zbrodnia spełniona

— 247 —